№ 114. Warszawa, Piątek 18/30 Kwietnia Rok 1858.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych, wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7. kop. 20 (złp. 48); w kwartalnie rs. 1 kopiejek 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4.)

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp. 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro ŚŚ. Filipa i Jakóba Apostołów. Wschód słońca o g. 4 m. 32.—Zach. o g. 7 m. 23. | Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391, naprzeciw Saskiego placu. | Dziś rano stopni ciepła 6, wczoraj w poł. ciep. 10. Wysokość wody na Wiśle stóp 5 cali 3.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Komissja rządowa przychodów i skarbu.— W zastosowaniu się do postanowienia rady administracyjnéj Królestwa z dnia 17 (29) czerwca 1841 r., stanowiącego, iż wszystkie osoby skazane na konfiskatę majątku, a ztąd na śmierć cywilną, skoro otrzymają Najwyższe przebaczenie i do kraju powrócą, winni używać praw cywilnych od daty Najwyższej decyzji ułaskawienie dla nich wyrzekającéj, podaje do powszechnéj wiadomości, iż skazani na konfiskatę majątku i śmierć cywilną według ogłoszenia w Gazecie Rządowéj z dnia 6 (18) września 1848 r. nr 206: 1) wyrokiem sądu wojennego w dniu 30 października 1847 r. przez JO. Xięcia Namiestnika Królestwa potwierdzonym, Czerwiński Alexander;— 2) takimże wyrokiem w dniu 4 (16) maja 1848 r. przez JO. Xięcia Namiestnika Królestwa zatwierdzonym, Karasiński August, wracają do używania praw cywilnych od dnia 26 sierpnia (7 września) 1856 r., jako od daty udzielonego im Najłaskawiej przebaczenia. Wszelkie zatem czynności od daty téj przez nich dopełnione, uważane być powinny za ważne, o ile z innego względu nie są prawu przeciwne.—Warszawa dnia 5 (17) lutego 1858 r.—Z polecenia dyrektora głównego prezydującego, rzeczywisty radca stanu, *Gumiński*.—Dyrektor kancelarji, radca kollegialny, *Parzelski*. Naczelnik sekcji, radca dworu, *Olszewski*.

— W Krakowie rozpoczęto druk ważnego dzieła xiędza biskupa Łętowskiego pod tytułem: *Historja i opisanie kościoła katedralnego w Krakowie*, które ozdobią tablice chromolitografowane odbite w zakładzie litograficznym przy Czasie, a wykonane pod dyrekcją p. Maxymiljana Fajansa z Warszawy.

Korrespondencja z Paryża.

Dnia 24 kwietnia 1858 r.

La morte saison.—Cel pisania o teatrze.—Lemaitre i Woestyn.—Iszy tom Pamiętników Guizota.—Odpowiedź Enfantina O. Felixowi.

Korzystam z chwili odpoczynku przymuszonego prawie, z chwili wytchnienia kronikarskiego. Paryż bowiem naukowy, artystyczny—Paryż bawiący się i bawiący drugich, Paryż kupczący i kupujący, przychodzi dziś powoli i stopniowo, do téj jałowéj pory roku, którą tu w mieszczańskim języku nazywają martwą porą roku — *La morte saison.*

Piękny czas i ciepła pogoda, wypędzają swoich i obcych na pole, za miasto; przerywają ruch i zbyteczne życie zewnętrzne, Paryż, jakby jaki jasnoskrzydły motyl, przetwarza się w poczwarę obumarłą niby, ale w któréj wnętrzu, głębi, w tych katakumbach żywota ludzkiego, rozpoczyna się nowy proces, nowa praca, mająca wydać w przyszłości, jeśli nie żywsze, nie jaśniejsze—to przynajmniéj nowsze barwy, odrodzonemu napowrót motylowi.

Ostatnie odbłyski karnawału i zimowych zabaw, skonały już dzisiaj, wśród kilku wieczorów i balów, między ktorymi prym trzymają: bal na cel jakby dobroczynności, — na zakład Najświętszéj Panny sztuk wyzwolonych— *Notre Dame des arts*, u znakomitego malarza marynarki pana *Gudin* — i bal maskowy u hrabiego Walewskiego. Ten ostatni chociaż świetny i tłumny, daleko pozostał przecież, za owym przeszłorocznym balem, którego dziwnie ożywione wrażenie, niestartą zostawiło pamięć, wśród tego wybranego towarzystwa stolicy. co tak często a zawsze tak miło i dobrze bawi się w salonach pałacu ministerium z nadbrzeża d'Orsay; za owym to balem na którym pani de Castiglione, w sławnym swoim stroju czerwiennéj damy, odniosła palmę zwycięztwa piękności i téj zaczepnéj mocy spojrzenia i wdzięków, co tak powszechną, jednogłośną ku niéj nienawiść wszystkich wywołały kobiet. Pierwszy to raz wówczas zdarzyło mi się widzieć płeć piękną, tak jednomyślnie zgadzającą się na wyrzeczenie swojego strasznego, potępiającego wyroku—*Tremenda arcana!!!*

Przeszły więc bale i pląsy, dogorywają koncerty, ostatnie wiosenne wyścigi *a la Marche*, skończyły się dość miernymi tryumfami, miernéj znakomitości koni.

Nowości teatralne sypią się jak z rękawa. Są to po większéj części ostatki zimowych zapasów, które dyrekcja zbywa jak może przed letnim popłochem publiczności. Wiele zapewne z tych utworów, są to tylko *pia desideria* zbyt młodych, albo zbyt starych autorów—przecież niektóre z tych drobnostek, z tych bławatek, jak tu je nazywają *przyjaciele poetów*; nie są zupełnie pozbawione wszelkiéj zalety wynalezienia albo układu.

Niemogę wam jednak rozpowiadać wszystkiego, co się odegrywa w Teatrach Paryzkich, dosyć już kiedy zaprzątam waszą uwagę dziełami znakomitszych autorów, bo to daje mi przynajmniéj powód rzucić okiem na scenisko pisarskie dzisiejszych znakomitości i oswoić czytelników naszych ze współczesną literaturą dramatyczną we Francji.

Wiem ja, że redakcja nie zawsze zgadza się chętna, na te moje długie ustępy i wycieczki w dziedzinę teatrów; a jednakże nie jest to rzecz jakby się zdawać mogło na pierwszy rzut oka, mojego tylko *widzi mi się*, albo mojego szczególnego zamiłowania do sztuki dramatycznéj. Jest w tém inna myśl jeszcze i inna pobudka. Niechcę jéj ukrywać, ani przed redakcją, ani przed czytelnikami, i powiem o co mi szczególniéj chodzi, dagereotypując tak drobnostkowo fizognomje tutejszych teatrów—oto chodzi mi o pokazanie prawdziwych przyczyn, z których powstaje tu najczęściéj ruch dramatyczny, i celów do których ten ruch zmierza, a tém samém chodzi mi o pokazanie téj różnicy, jaka istnieje pomiędzy nami a tutejszą publicznością i niestosowności przyswajania dla nas tego, co było stworzone dla Paryża.

Bo kiedyż odzwyczaimy się nakoniec, od téj staréj wady polskiéj? Żyć w literaturze jałmużną i cudzym chlebem—i uczyć naszych Mazurów tych głupstw i bezeceństw, które są wypadkiem innéj wcale przeszłości, a szczególniéj innéj wcale obecnéj chwili żywota obudwu narodów? Wiem ja dobrze, że te szkodliwe nauki, albo bardzo powoli, albo wcale nigdy nie przenikają pod słomianą strzechę, ale czyż to nie dosyć, jeżeli

NOC BEZSENNA.

ROZMYŚLANIA i POWIASTKI

Nieboszczyka Pantofla

Z PAPIERÓW PO NIM POZOSTAŁYCH

ogłoszone

przez

Eleonorę Sztyrmer.

TOM II.

(Ciąg dalszy).

(Patrz Nr. Kroniki 113.)

W kilka dni potem, zjawił się znów hr. Wacław, w zwykłym swoim, poważno-żartobliwym humorze; — wypytał synowca o stan zdrowia Maryni, powinszował mu jéj ocalenia, nawiasem spytał co słychać o babce? i załatwiwszy sprawę, zaczął krotochwilnie opowiadać najświeższe salonowe plotki; poczem uciął nagle i rzekł:

— Cóż to ciebie, mon neveu, nie widać w świecie?

— Mon oncle! — odpowiedział Alfred z niejakiem zadziwieniem, nie mogę opuścić choréj żony. Elle est encore bien souffrante!

— Jakto? czyś już odprawił doktora, i sam ją leczysz z domowéj farmacji;— dla oszczędności?

— Gdzież tam! nie doszedłem jeszcze do takiego zarozumienia ani do takiego skąpstwa! Doglądam jéj tylko.

— A! to widać odprawiłeś fraucymer? — albo wszystkie panny służące uciekły ci z domu?

— Wcale nie! — są, co do jednéj. Jest ich nawet za wiele.

— Ale pewnie niepoczciwe? zaufać im nie można?

— Przeciwnie; bardzo są poczciwe. Każda z nich ubóstwia Marynię i chętnieby się dla niéj poświęciła na wszelkie usługi. Prosiły mnie nieraz o to; alem się nie zgodził.

— Ah! mon neveu! — teraz już, niech mnie kaczki zdepczą, jeżeli choć cokolwiek pojmuję dla czegoś się tak uporczywie zaszpitalił w domu? Może się starasz o piękny tytuł brata miłosierdzia; bo już ci siostrą być nie możesz?

— Stryjaszek, dziś w żartobliwem usposobieniu?

— Bynajmniéj! bynajmniéj, odstrzelił hr. Wacław, żegnając go zuśmiechem; — mówię na serjo. Parole d'honneur! nie pozwalam sobie żarcików w poważnych materjach. Adieu. i wyszedł odprowadzony od synowca, aż do schodów. Tam lecąc na dół z młodzieńczym pośpiechem, jeszcze raz powtórzył: — parole d'honneur!

Alfred powracając do żony i przechodząc przez swój gabinet, w którym nie był oddawna, zatrzymał się chwilę, żeby rozpatrzyć listy leżące na stole i dotąd nie rozpieczętowane. Była to dość ciekawa kronika światowego życia. Zaproszenia na obiady i zabawy; na pogrzeb i na szpibal; zaczepne bileciki młodych kobiet i odporne cyfry kupieckich rachunków, energiczne odezwy lwów warszawskich i czyjaś pokorna prośbeczka o pożyczenie 100 zł., groźby i wyrzuty jakiejś baletniczki, napisane bez ortografji, i rzewne, lecz spokojne pismo starościny. Alfredowi, zawichrzyło się w głowie, a do serca które zły duch nie dawno był opuścił, a wskrzeszona miłość nieco oczyściła, wdarło się nagle siedm duchów gorszych.

pastwi się tym zgniłym pokarmem ta część publiczności naszéj, która jest jakby przedstawicielką naszéj niby własnéj i narodowéj cywilizacji?...

Takie to są pobudki mojego pytania, a jeżeli choć jedno serce polskie przekonam, choć jedno polskie pióro odwrócę od tłumaczenia tutejszéj lichoty, bo na rzeczy zacne i piękne nie powstaję bynajmniéj, będzie to największa dla mnie nagroda. Czyż to i na naszym własnym śmietniku zbywa nam, na własnych naszych gałganach? że chodzimy szukać ich u obcych? Przynajmniéj ze swego własnego gałgana każdy i najprostszy pozna własną swoją sukmanę, dawnéj własnéj swéj plamy na niéj dostrzeże—i może zarumieni się przecież na to wspomnienie. Kiedy tymczasem cudzy grzech, występek i głupstwo, tylko mu rozlechczą serce i najczęściéj jeszcze ku złemu zbudzą wyobraźnię...

Ale otóż i koniec niech będzie tym explikacjom—koniec, tembardziéj, że dziś nie będę rozbierał wcale jednoaktowych komedji: *La boite d'Argent* pana Ludwika Lurine, i *Les femmes qui pleurent* pp. Siraudin i Thiboust, granych w Teatrze Gymnase, ani Vaudevilów pod tytułem: *Un homme nerveux* p. Clairville i *Macarons d'Italie* pp. Duvert i Lauzanne, z Teatru Rozmaitości—ani nawet wielkiego i strasznego dramatu de la Porte St. Martin *Les mères repenties* p. Felicjana Mallefille. Nie będę rozbierał, bo to wszystko jest wierutna nędzota, napompowana kilku wyskokami, mniéj więcéj zabawnego sprytu i doskonałą zawsze grą aktorów. Wspomnę tu jedynie o pierwszem przedstawieniu *des mères repenties* à la Porte St. Martin, z przyczyny zabawnego wypadku, który zakłócił spokojność słuchającéj bezpłatnie publiczności, złożonéj z przyjacieli i klaskaczy.

Znacie zapewne ze staréj i dawnéj reputacji, sławnego w Paryżu aktora Fryderyka Lemaitre. A chociaż wiek, ma on dziś bowiem przeszło lat 60 i życie nadto burzliwe może, rozprzęgły już całkiem prawie, ową potężną niegdyś organizację artysty, powrót jego wszakże na scenę dramatu, jest zawsze przyjemną rzeczą dla publiczności, pamiętnéj dawnych jego powodzeń i umiejącéj ocenić znakomite resztki jego talentu. Ale jeżeli publiczność jest zawsze wyrozumiałą i powolną dla starego autora i dawnego swego ulubieńca, dziennikarska krytyka nieokazała się wcale również pobłażającą w ostatnich czasach. Jeden z redaktorów szczególnie Figaro, p. Woestyn dawny przyjaciel i poufały Lemaitre'a, dotknął go kilka już razy, zbyt może uszczypliwém piórem i do żywego poruszył miłość własną artysty. Owóż w tym dramacie Les mères repenties, jest bardzo gwałtowny ustęp przeciw dziennikarzom w ogólności, a przeciw krytyce teatralnéj szczególniéj. Fryderyk Lemaitre, jako prosty spektator, zajmywał tego wieczoru jedną z lóż Teatru de la Porte St. Martin, a obok niego w sąsiedniej loży siedział p. Woestyn. Czy to w skutek dobrego obiadu i częstych kielichów, któremi nie gardzi Lemaitre, czy z przyczyny rozdrażnionéj miłości własnéj uszczypliwą krytyką pisarza, jak tylko aktor deklamujący na scenie, dokończył ostatnich słów tego przekleństwa na krytyków; Lemaitre wstaje, wychyla się z loży i wyciągając ku Woestynowi zaciśnione pięście, *A toi Woestyn!* woła na cały teatr. Porwał się z miejsca jakby sprężyną popchnięty krytyk na takie *dictum acerbum*, ale jak późniéj tłumaczyli jego przyjaciele i koledzy, zwracając na wiek i położenie Lemaitr'a, ani słowa nieodpowiedziawszy, usiadł spokojnie na miejscu.

Wszyscy dziennikarze w ogólności, a szczególniéj przyjaciele Woestyn'a, starali się pokazać, że ta publiczna zniewaga, była wymierzona ku wszystkim piszącym: we środę więc Lemaitre posłał list do wszystkich głównych dzienników stolicy, w którym wynurzając swą wdzięczność dla ogółu krytyki i pisarzy, tłumaczy dawne swe i przyjacielskie stosunki z Woestyn'em, jego nagłą i niezasłużoną wcale ku sobie nienawiść, zjadliwe przycinki i konkluduje w końcu, że zaczepka jego była wymierzona jedynie i wyłącznie tylko do pana Woestyna. Może więc to przymówienie *ad hominem* starego aktora sprowadzi na przyzwoitszą drogę piszących, raczéj obmowę niż krytykę w drobnych dziennikach Paryzkich.

Wczoraj skończyłem właśnie pierwszy tom, świeżo tylko co wyszły z pod prassy: Pamiętników pana Guizot'a. Wysokie dawniejsze stanowisko autora we Francji, udział jaki przyjął w rządach Ludwika Filipa—i bardzo ceniony talent pisarski, uczyniły ten 1szy tom niezmiernie pokupnym. Ja chociaż spodziewałem się naprzód że pamiętniki te będą zapewne tylko obroną, przeszłych doktryn i przeszłych dążeń ministra i człowieka stanu—również ciekawie jak wszyscy wziąłem się do ich czytania.

Skutek nie zawiódł wcale naprzód powziętych myśli, a chociaż w tym tomie, który doprowadzony jest do pierwszego rozwiązania Izby pod Karolem X. w 1830 roku, widać dopiero początkowe tylko zarysy portretu autora, jasno z nich pokazuje się przecież, że to będzie jedynie pochlebiony wizerunek, nie zaś prawdziwe oblicze.

Zresztą w tem dziele, jak i we wszystkich innych tego autora, duch protestancki, doktrynerska zimna rozwaga i matematyczna ścisłość rozumu, wygluzowały wszelki ślad nawet żywości, uczucia i wdzięku. Rozbiera on po swojemu i po swojemu dyskutuje, znajome wszystkim dawno wypadki, charaktery i indywidua. O sobie, mówi wszędzie poważnie i *con amore*, co mnie nie dziwi bynajmniéj—bo autobjografia rzadko kiedy bywa czem innem, jak mniéj więcéj zręcznym panegirykiem, chyba że wychodzi z pod pióra ś. Augustyna!! bo że zamilczę o innych—cóż nam przyniosły za korzyść albo naukę pamiętniki Rousseau i Chateaubrianda?...

O innych, o przyjaciołach swoich i o protektorach nawet, pan Guizot wspomina również poważnie, ale z mniejszem upodobaniem i z mniejszą niżeli o sobie samym zręcznością i widocznie że jest zajęty jedynie uporządkowaniem swojego przedmiotu „w taki sposób, ażeby całe i główne światło gromadziło się około jego figury, jaśniejącéj promieniem nieposzlakowanéj niezawisłości, zacności i bezinteresowności.

Na nieszczęście, pobieżny ale mistrzowski zarys portretu Guizot'a, przez Royer-Collard, poprzedził tę autobjografię i pamiętniki niniejsze jakkolwiek napisane są z talentem i rozumem, jakkolwiek rozejdą się po całym świecie, nie wywrócą bynajmniéj ostréj prawdy tych słów, które wyrzekł ongi stary Royer Collard o pierwszym ministrze.

Bo gdy mu razu jednego mówił ktoś ze znajomych, że słówko jego o Guizocie uważa za najdowcipniejszy przycinek dowcipu.

— O jakiem to słówku pan mówisz? zapytał Royer Collard.

— Że mówiąc o Guizocie miałeś pan powiedzieć iż to jest surowy (austere) intrygant.

— Ja wcale nie mówiłem że on jest surowy, odpowiedział z uśmiechem rozumny starzec.

I w tym uszczypliwym i dotkliwym na pozór przycinku, jest zamknięty bez zaprzeczenia najwierniejszy może obraz całego politycznego życia tego protestanta.

Co zaś do samych pamiętników, to w 1ym tym tomie, wyjąwszy to co powiada o sobie autor i co oczywiście jest napisane z oględnością i ostrożnością biegłego adwokata, reszta są to jak mówiłem rzeczy dawno i dobrze wiadome całemu światu, a tu i owdzie przytoczone szczegóły o ważniejszych wypadkach i ludziach, nie mają żadnéj zalety, ani dowcipu, ani nawet historycznego interesu. Zobaczymy jakie będą następne tomy (1).

Drugie dziełko, którem mniéj się zajęła krytyka, a więcéj daleko sama publiczność. Jest to nowa *broszurka* p. Enfantin, pod tytułem: *Réponse au R. P. Félix, sur les 4, 5, et 6 conférences de Notre Dame.*— Paris, chez Capelle — rue Soufflot 18. Znajomy ten wszystkim arcykapłan sekty Saint-Simonistów we Francji, dziś 60-letni starzec, występuje na scenę polemiki, z jednym z najwymowniejszych kaznodziei francuzkich.

Przyczyną téj odpowiedzi p. Enfantin, zdają się być same konferencje i duch co ożywia wymowne usta każącego kapłana. Położony na czele téj odpowiedzi wyjątek z 4téj konferencji ojca Felixa, zdaje się być na pierwszy rzut oka, podwaliną tych wszystkich zarzutów.

„Chrystjanizm, powiedział ojciec Felix, stojąc w pośrodku wieków, trzyma oburącz skrwawione ciało Boga swojego ukrzyżowanego i podnosi je tak wysoko, aby ludzkość cała, mogła je zewsząd oglądać i powiada: Narody! pokłońcie się mu i cześć oddajcie—i narody mu się pokłoniły."

„W Bethleem, uczczenie ciała, które się rodzi w boleści; na Kalwarji uczczenie ciała zamordowanego w boleści: na ołtarzu uczczenie ciała, rodzącego się i mordowanego dnia każdego."

„Ten Bóg człowiek—skrwawiony, ćwiczony, u-

(1) Paris. Cher Michel Lévy. Rue Vivienne 2 bis.

Nazajutrz, widziano go znów na scenie wielkiego świata, zabijającego ostatki tych uczuć, które były najdroższym skarbem Maryni; — na których polegały wszystkie jéj nadzieje, opierały się jéj cudowne ideały i spoczywała cała budowa ziemskiego szczęścia! Odtąd widziano go tak rzadko we własnym domu, że się prawie stał gościem. Przed żoną kłamał o interesach, spekulacjach i obowiązkach towarzyskich, i żona mu wierzyła. Żadne podejrzenie nie zachmurzyło nigdy jéj bladego czoła. Taniczem nie zachwiana ufność w niezłomną stałość męża tak głęboko zapadła w jéj duszę, Frenolestes tylko razem z rozumem mógł ją ztamtąd wyrwać.

Jesień była w połowie. Jak tylko doktor pozwolił Maryni wyjeżdżać z domu, natychmiast postanowiła wybrać się w drogę do babki i sprowadzić ją do siebie. Alfred stanowczo się temu sprzeciwił, nie tyle ze względu na słabość żony, ile z bojaźni żeby niezagrzęznąć z nią i ze starę babką gdzieś tam na wsi. Nie życzył też sobie wcale mieć starościnę w swoim domu, wiedząc że ją nie łatwo omamić pięknemi słówkami. Ale jak Marynia zaczęła go prosić, błagać i pieścić; — jak mu oświadczyła, że niechcąc go odrywać od interesów, pojedzie sama jedna z lekarzem domowym i kamerdynerem, — tak się nakoniec zgodził na wszystko i dla przyzwoitości odprowadził ją nawet do pierwszéj stacji pocztowéj. Tam, pożegnał ją jak najczulej, i powróciwszy do miasta, z zupełną swobodą rzucił się w odmęt lekkomyślnego życia.

Starościna, nie uprzedzona listem, ujrzawszy nagle wnuczkę przed sobą, z początku ucieszyła się niezmiernie, lecz po pierwszych chwilach zobopólnéj radości, wypuściwszy ją ze swoich objęć, i otarłszy łzy z oczu, odezwała się jakby przestraszona:

— Cóżeś to zrobiła moja droga Maryniu? nie chwalę tego bynajmniéj, żeś tu przyjechała sama jedna. Ludzie mogą o tem rozmaicie mówić, i ostrożność każe młodego męża bez koniecznéj potrzeby nie opuszczać, bo to często oziębia, i nawet niweczy affekt małżeński. — Czułe listy nie zastąpią niczyjéj obecności, i wierz mi, że kłamliwe pisma zdają się często piękniejszemi od szczerych. O! moje drogie dziecie! podobno nie dobrześ zrobiła. Wracaj co prędzéj do męża.

— Co téż to babcia sobie wyobraża? — zawołała wnuczka z taką naturalnością, że staruszka patrząc na nią, uspokoiła się już na połowę w mimowolnéj trwodze; — ja bym się miała obawiać niestałości Alfreda? cha, cha, cha! prędzéj świat się zapadnie! — Babcia, go mało znasz, i dla tego posądzasz go niesprawiedliwie. Ach! wieleż to razy słyszałam z drogich ust męża, że jego miłość, tak doskonale zlała się z jego życiem, że jedno bez drugiego trwać nie mogą i razem przejdą do wieczności. Powinszuj mi raczéj babcia, że może ja jedna między miljonami kobiet posiadam w nim męża i kochanka razem. On, mój na wieki! — ale babcia, coś masz przeciwko niemu, bo przypominam sobie teraz, że w każdym liście, niezawodnie była dla niego jakaś nauka moralna.

Starościna sądziła o Alfredzie, nie z listów wnuczki, lecz z wiadomości więcéj pewnych które odbierała z Warszawy. Znała go więc, cokolwiek lepiéj od Maryni, lecz jakże jéj to było powiedzieć?... nagliła ją jeszcze do powrotu, strasząc na nowo plotkami ludzkiemi, ale wnuczka odezwała się z wielką rezolutnością, że mając czyste sumienie i będąc pewną przywiązania męża, żartuje sobie ze

DODATEK.

krzyżowany, zmartwychwstanie i po za swoją Golgotą ukaże rozświetlenia jasności, które pozwolą dojrzeć promiennych wierzchołków Taboru!“

Na te więc wymowne słowa boleści i nadziei, zdawałoby się, że ma odpowiadać apostoł Saint-Simonistów, ale nie—jest to pozór tylko, a cierń co go ubodła, gdzieindziéj leży. Cierń ta leży w piorunujących słowach któremi ojciec Felix zgromił zuchwałe posiągania ludzkie, co za obrębem wiary i nadziei przyszłéj, pragną niby w tem życiu zrealizować, niepodobne i zwodnicze nadzieje obłąkanéj, albo występnéj wyobraźni naszéj, nazywając je *Postępem* ludzkości. Oto są słowa kaznodziei:

„Gdzież oni są, ci co się domagają wolnego wylania się ciała oswobodzonego z więzów ducha—którzy wywołują strącenie ducha, zniszczenie jego królestwa i porównanie wyłączne, absolutne, despotyczne ciała—którzy opowiadają otwarcie: rozpustę, lenistwo, zmiękczałość, ogłupienie i podłość.“

Tu więc w tym pocisku, tak silną ręką rzuconym w samo serce tych zuchwałych, nowatorskich nauk, znajduje się cała przyczyna polemiki i solennego wystąpienia, na scenę dawno zapomnianych elukubracji arcypasterza Saint Simonistów. Aby łatwiéj było mu walczyć, stara się on naprzód przenieść kwestję, na inne wcale pole zapasów niż to, które wytknęły słowa kaznodziei; zstępuje on niby do cierpiących i biednych i wskrzeszając ową sponiewieraną i zużytą już formę dawnego bluźnierstwa socjalistów—przemawia niby w imie *Chrystusa ludu*.

Powtórzone jest w téj broszurze, w krótkości i w treści to wszystko, cokolwiek powiedziane było, z tak wielomówną ostentacją w 1848 roku—każdy, zaczynając od arcykapłana Enfantin, aż do ostatniego niegdyś koryfeusza z Ménilmontant Broyet, zamiast podać mu chleb i wino, zebrał do własnéj szkatuły przynajmniéj kilkanaście tysięcy *rentów*, nie troszcząc się wcale co się dzieje z *Chrystusem-ludem*.

Po nieskończonéj litanji deklamacji i wykrzykników, z których każdy prawie jest bluźnierstwem i fałszem, konkluduje arcykapłan: że ten postęp, który poczuwa kaznodzieja i o którego spełnieniu na ziemi wątpi — dopełni się przecież wówczas, kiedy wieczna adoracja ukrzyżowanego Boga przeniesioną zostanie do adoracji *Chrystusa-ludu* cierpiącego!!

Nie myślę tu zbijać, co samo przez się upadło; nie myślę występować z kolei w szranki tych zapasów, wspominam o tem jedynie w celu, by ostrzedz naszą czytającą publiczność, która, jeżeli te elukubracje p. Enfantin, wpadną kiedy w jéj ręce, niechaj pamięta, że wszyscy ci gorliwi apostołowie, biorąc zwodniczy i migający fałsz swéj nauki, za haniebną dźwignię własnéj; osobistéj korzyści—rzucili biednym na pokarm swe xiążki, zostawując sobie lwią część tego podziału, to jest urzęda, wysokie pozycje i owe wieczyste francuzkie renty. Y.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Telegramy.

Paryż 28 Kwietnia. Constitutionel zawiera nowy artykuł p. A. Renée mówiący, że rząd angielski bardzo dobrze uczynił nie prowadząc daléj, prawnego postępowania przeciw Bernardowi. Po uznaniu go niewinnym w głównym punkcie oskarżenia, cóżby znaczyło parę miesięcy więzienia, albo parę set franków kary pieniężnéj. Karać za przestępstwo tego, który jest uniewinniony z popełnionéj zbrodni, byłoby to czystą ironją.

Turyn 24 Kwietnia. Między dyplomacją zagraniczną kursuje pogłoska. że król hollenderski ma być wybranym na pośrednika w sprawie między Piemontem i Neapolem. Gabinet turyński rzeczywiście żądał od gabinetu hollenderskiego objawienia jego zdania względem téj sprawy, ale nie można jeszcze wiedzieć, czy gabinet hollenderski uczyni zadość wezwaniu.

(Indépendance Belge).

ANGLJA.

Londyn 23 Kwietnia. Dzienniki ogłaszają opinję prawników korony w przedmiocie statku *Cagliari*. Co się tyczy aresztowań dwóch mechaników, prawnicy ci, to jest: adwokat Jéj Kr. Mości i jeneralny solicytor, zgadzają się zupełnie, że rząd angielski od samego początku miał w ręku dowody najzupełniejszéj niewinności panów Parks i Watt, że zatem Anglja ma zupełne prawo żądania dla nich wynagrodzenia, za poniesione szkody i niesprawiedliwe z niemi obejście. Co do zajęcia statku *Cagliari*, zdania tych prawników nie zgadzają się. Jeneralny attorney sir Fitzroy Kelly podziela zdanie rządu piemonckiego, że zajęcie tego statku jest nieprawne. Przeciwnego zdania jest adwokat P. J. D. Harding i solicytor jeneralny p. Cairns.

— Królowa i xiąże Albert odbyli wczoraj przegląd wojska w Aldershott i przyjmowali na obiedzie najznakomitszych officerów tego obozu. Na dzień 3 maja zapowiedziany jest bal u dworu, a w dniu 10 tegoż miesiąca koncert dworski.

(Neue Preussische Zeitung.)

FRANCJA.

Paryż 24 Kwietnia. Moniteur ogłosił notę zaprzeczającą pogłoskom o nadzwyczajnych uzbrojeniach mianowicie w marynarce.

— W merostwach objawia się ciągle wielki zapał w zgłaszaniu się do wyborów.

— Dziś było małe posiedzenie ciała prawodawczego. Tyle było w niem interesującego, że pierwszy raz zebrało się siedmdziesiąt pięć głosów opozycji przeciw jednemu prawu. Na szczęście prawo to nie jest polityczne i ta opozycja nie będzie miała żadnych skutków.

Rada stanu w téj chwili roztrząsa prawo o tytułach szlacheckich, z powodu poprawki jaką przedstawiło ciało prawodawcze. Poprawka ta niezmiernie jest ważna, modyfikuje ona i rozszerza ducha tego prawa rozprzestrzeniając jego zasadę, Zaczyna ona od rozciągnienia stanowczéj opieki nad nazwiskami rodowemi, jako tytułami i zabrania ich zmiany. Daléj potępia bezwarunkowo używania niewłaściwie przyrostka *de* i karze to nadużycie również surowo jak fałszywe używanie tytułów i nazwisk, ale kommissja wtedy tylko chce karać, kiedy to nadużycie jest publiczne. U siebie w domu, każdy może używać i nadużywać tytułów jakie mu się podobają. Pozostają jeszcze bilety wizytowe. Czy można być sądzonym szczególnie za pomieszczenie na bilecie wizytowym herbu i tytułów szlacheckich. Sądzimy że decyzja w tym względzie pozostanie oddaną drodze sądowéj.

— Pan Achiles Fould jak zapewniają, zajmuje się z rozkazu Cesarza, pracą w przedmiocie reorganizacji Algierji, któréj podstawy będą więcéj cywilne niż wojskowe. Zapewniają że to będzie najskuteczniejszy sposób nadania silnego popędu rozwojowi naszéj kolonji afrykańskiéj.

— Słychać o projekcie założenia kąpieli morskich dla żołnierzy w Biarritz.

— Stan sprawy pana Haussmann, jest następujący. Prefekt napisał list wyjaśniający do prezesa ciała prawodawczego, w którym zapewnia, że nie miał zamiaru obrażenia izby prawodawczéj ani hurtem ani po szczególe. Pan de Morny jak wspominaliśmy, przesłał ten list kommissji ciała prawodawczego do projektów o upiększeniu Paryża, i kommissja niechciała go czytać, ponieważ nie do niéj był adressowany. Na tém rzecz zawiesiła się przez parę dni. Dziś przed otwarciem biur pan de Morny wezwał do siebie siedmiu prezesów i przeczytał im ten list, tudzież list pana Javal opisujący cały wypadek nieporozumienia z panem prefektem. Prezesi po wyjściu od pana de Morny, opowiedzieli w swoich biurach wrażenia swoje w duchu pojednawczym.

Na tem rzecz stanęła, pan Javal zapowiada, że roześle deputowanym swój list *autograficzny* i że żądać będzie tajnego komitetu dla udzielenia potrzebnych objaśnień.

— Dużo mówiono o przemówieniu ministra spraw wewnętrznych jenerała Espinasse, do deputacji miasta Lille, w przedmiocie fortyfikacji téj warowni; między innemi przytaczano że pan minister miał powiedzieć, że Lille może wkrótce przestanie być miastem nadgranicznem Francji, coby znaczyło, że rząd francuzki ma zamiary podbicia Belgji, nad któréj granicą położone jest miasto Lille. Sądzimy że w tém sprawozdaniu musi być dużo przesady.

Pan Alexander Dumas ojciec, udaje się wkrótce z Marsylji w podróż na morze Śródziemne. Zamierza zwiedzić Grecję Homera, Pauzanjasza i Peryklesa, i napisać o téj podróży przynajmniéj 20ścia tomów, które przedawać będzie po 10 fr. Podróż tę pan Dumas odbędzie własnym statkiem, który bardzo tanio kupił.

(Ind. Belge.)

— W jednéj korrespondencji bretońskiéj znajdujemy opowiadanie faktu, który dowodzi, do jakiego punktu wojna z Anglją byłaby popularną w pewnych prowincjach Francji. W samym początku rewolucji, anglicy wylądowali w St. Malo, w liczbie czterech tysięcy ludzi, w miejscu zwanem

---

wszystkich złych języków. Babka, ze swojéj strony, stanowczo odrzuciła projekt przeniesienia się do Warszawy, składając się to podeszłym wiekiem, to przywiązaniem do cichego wiejskiego życia. Stanęło na tem, że Marynia miała zostać u babki do wielkiego postu, żeby przebyć na wsi, nieznośną dla niéj porę zabaw stolicznych, a potem napisać do męża, żeby przyjechał po nią. O tem postanowieniu, zawiadomiła niezwłocznie Aifreda, który odpowiedział z wielką czułością że dla zdrowia żony gotów jest na wszelkie ofiary; nawet na tak długą rozłąkę.

Plan ten, nie został jednak wykonanym do końca. Frenolestes miał zupełnie inne zamiary, i postanowił sprowadzić Marynię do Warszawy, właśnie w porze zabaw.

W tym celu odwiedził hrabinę Izabellę, pod postacią jakiegoś jéj kuzyna i najpoufalszego powiernika we wszystkich ważniejszych wypadkach. Lekkomyślne kobiety, nie lubią myśléć i dla tego mają zawsze powierników. Stawił się u bramy podług ostatniego żurnala mód paryzkich, wyświeżony, ze szkiełkiem na prawem oku; — i szermując dowcipem, szmermelując czułostkami, po kilku chwilach zachwycającéj rozmowy, podał jéj nowy romansik francuzki, i rzekł złośliwie Quel dommage! że nam teraz brakuje téj właśnie osoby, dla któréj ten piękny utwór, mógłby przynieść największy pożytek; — którą mógłby może wybawić, od grożącego jéj niebezpieczeństwa!

Hrabina Izabella, przeczytała naprzód na okładce, tytuł „La Conquètte du mari on le bal masqué“, a potem spytała obojętnie:

— O kim to mówisz mon cousin? Któż to potrzebuje ratunku?

— La Comtesse Alfred, odpowiedział Frenolestes w pół głosu.

— Marynia? — wyśpiewała hrabina, co to znaczy?

— Vous saurez ma cousine, odrzekł Frenolestes, et le mal et le remede. W téj powiastce, mąż pięknéj Kamilli, bałamuci się cokolwiek i zdradza ją, a peu près, jak hr. Alfred swoją nadobną panią. Kamilla wie o wszystkiem, lecz nie pokazuje tego wcale i ufając w swoje wdzięki i dowcip, postanawia miłość męża odzyskać. W tym celu, zamiast czynić mu wyrzuty, zamiast gwałtownéj sceny, która by się na nic nie przydała, i mogłaby niewiernego na zawsze od niéj odstręczyć, wyjeżdża rano, pod jakimś pretextem z Paryża a wieczorem przez drugie rogatki powraca; wszakże nie do swego domu, lecz do przyjaciołki. Z nią jedzie, na bal maskowy, na którym niezmiernie dowcipnie intryguje wiarołomnego męża, zachwyca go niewymownym powabem zalotności, i zdjąwszy maskę, rzuca się w objęcia rozkochanego na nowo małżonka, który błaga o przebaczenie i przysięga być stałym aż do grobu.

— Mais c'est charmant! — krzyknęła w uniesieniu radości; — cudowna myśl! śliczna powiastka! nie znam nic piękniejszego! a nawet zgadzam się z tobą mon cousin, żeby się mogła bardzo, — bardzo przydać dla téj drogiéj Maryni, bo Alfred istotnie zaczyna dla niéj stygnąć. Zbyteczne się już trzpiota i *podobno robi jéj niewierności*. Ale cóż kiedy ona nienawidzi balów maskowych, i za nic w świecie maski by nie włożyła.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Saint Castl. Nie było tam wcale wojska. Wieśniacy powstali całą massą, uderzyli na nich i zmusili do spiesznéj ucieczki. Zaledwie jednak mała ich liczba mogła dostać się napowrót do statków. Ten fakt miał wówczas wielki rozgłos i stał się legendą między ludem. Niedawno bretończycy objawili podziwienie, że niepomyślano dotąd o wzniesieniu pomnika dla uczczenia pamięci tego wypadku. Zaproponowano składkę. Myśl ta przyjętą została z zapałem i w téj chwili cała Bretanja sypie składki z gorliwością i hojnością trudną do do opisania. Każdy wieśniak daje przynajmniéj 5 centymów. Za kilka miesięcy kolumna pomnikowa zostanie poświęconą w St. Castl.

Proboszcz parafji St. Etienne du Mont w Paryżu, wydał odezwę do katolików, w celu zebrania summy 20,000 fr. przeznaczonéj na koszta budowy 2ch nowych szkół, z których jedną kierować mają bracia a drugą siostry miłosierdzia, dla biednych katolickich dzieci téj parafji. Spory rozpoczęte w dziennikach przed kilku miesiącami w przedmiocie propagandy protestanckiéj, miały wielki rozgłos.

Szkoły protestanckie świeżo ufundowane z wielką wystawnością, zawierają klassy, sale robocze, przytułek i kaplicę, to wszystko obsługiwane przez licznych duchownych, ściągnęło do nich wielkie mnóstwo dzieci katolickich, które nie mogły znaleźć miejsca w szkołach swego wyznania. Dzięki Bogu, mówi proboszcz w St. Etienne, mam w ręku środek skutecznego walczenia przeciw propagandzie protestanckiéj, tak czynnéj między naszą ludnością wiejską. W tym celu zatém, aby zapewnić powodzenie swojemu przedsięwzięciu, żąda on od 250 podpisujących po 100 fr. mających być złożonemi w dwóch latach.

Mamy pod ręką list z Rzymu, w którym z zupełną pewnością mówią o zapowiedzianem już od kilku miesięcy zjechaniu się króla neapolitańskiego z papieżem. Jego Swiętobliwość jak donoszono, zamierza zwiedzić prowincję Terracina i w Terracina właśnie ma być zapowiedziane spotkanie. Ojciec święty bardzo żywo zajmuje się robotami kolei żelaznéj Pia Latina, która ma połączyć Rzym z Neapolem. Mówią, że przy tém widzeniu się, będzie mowa o połączeniu dwóch linji. Król neapolitański zdawał się nie bardzo być skłonnym do układu który mu proponowano w tym względzie. Może także przytém spotkaniu będzie mowa o ustąpieniu Neapolowi małego skrawka lądu Beneventu, o czem już przed rokiem mówiono. Król neapolitański jak zapewniają, gotów jest uczynić pewne ofiary pieniężne. To by było wielkiem wsparciem dla finansów Rzymu, które tego bardzo potrzebują, a przytém ludność tego kawałka kraju, zostałaby uwolnioną od komor celnych, które ją ściskają jak w żelaznych kleszczach.

Królowa Krystyna ma się osiedlić ostatecznie w Rzymie i zapewnie przeda wszystkie posiadłości jakie ma we Francji.

— Piszą z Tripolis (w Barbarji) 10go kwietnia: Turcy odnieśli bardzo ważne zwycięztwo. Wszystkie władze obchodziły je uroczyście i oświetliły wieczorem swoje gmachy. Głowa szejka Guma, starca siedmdziesięcio-letniego, potomka starożytnych xiążąt arabskich Mahendzi, została tu w tryumfie przywiezioną. Zdradzony przez kilku swoich, niespodzianie zaskoczony w okolicach Gedamo, we śnie, i w chwili kiedy był prawie sam jeden, niechciał on shańbić swoje imie opuszczając żonę i dzieci. Obskoczony przez liczną jazdę turecką, bronił się, ale wkrótce zraniony w głowę, padł na polu bitwy i zaraz odcięto mu głowę. Rodzina jego wziętą została w niewolę.

Arabowie są w największém poruszeniu. Mówią oni że szeik Manur i krewni Guma-Uld-el-Mesgerni, przysięgli pomścić śmierć swego naczelnika; nie można zatém jeszcze powiedzieć, że spokojność została przywróconą w tym biednym kraju.

Rząd ciągle jest bez pieniędzy. Od sześciu miesięcy żołnierze nie otrzymali żołdu. Arabowie przewidują, że zostaną przeciążeni podatkami więcéj niż kiedykolwiek, bo obecność Gumy była niejaką tamą i przeszkodą dla chciwości turków.

Wysłano natychmiast statek mający powieść do Konstantynopola wiadomość o śmierci tak groźnego przywódcy arabów. Kaja-pasza i cały obóz, powrócili wczoraj do miasta. *(Le Nord.)*

HISZPANJA.

Madryt 9 Kwietnia. W téj chwili jenerał Verdugo żyje jeszcze, ale stan jego obudza największe obawy w jego przyjaciołach, ponieważ dotąd w stanie jego nie okazało się najmniejsze polepszenie. Nigdy lud Madrytu nie okazał nikomu dowodów tak jednozgodnéj przychylności i zajęcia. Ulica Carmen ciągle jest natłoczona ludem z najrozmaitszych klas społeczeństwa. Nie znany dotąd powód tego morderczego zamachu, jest przedmiotem wszelkich rozmów.

Gazeta Kolońska podaje w korrespondencji z Madrytu następujące szczegóły co do mordercy jenerała Verdugo.

Ribero, morderca jenerała Verdugo, należy do zaszczytnéj rodziny w prowincji Grenady; dwaj jego bracia są szanowanemi powszechnie adwokatami, i każdy ubolewa nad niemi i ich ojcem. Życie mordercy przedstawia nieprzerwany ciąg nikczemności i zbrodni. Był on najprzód żołnierzem, porucznikiem w jednym pułku prowincji Almerica i dopuścił się kradzieży serwisów srebnych, co spowodowało skazanie go na sześć lat więzienia.

Skutkiem stosunków familijnych i innych wpływów, udało mu się, (co w Hiszpanji łatwiejszem jest niż gdziekolwiek indziéj) uniknąć zawyrokowanéj kary. Ale nie mogąc w żaden sposób znaleść na nowo miejsca w armji, wszedł do tajnéj policji, która w Hiszpanji niżej stoi niż gdziekolwiek w całym świecie.

Za rządów hrabiego San Luis (Sartorius), udało mu się otrzymać nominację na naczelnika policji tajnéj. Pokazał on wkrótce co zdolny jest uczynić w tem położeniu. Utrzymywał on, że otrzymał rozkaz schwytania żywego lub umarłego pana Carvalho, jako spiskowego. Powodem, który go skłonił do skłamania téj niegodnéj missji, była chęć zemszczenia się na p. Carvalho, za obelgi któremi ten go obarczył w prywatnéj rozmowie. Schwytawszy go za pomocą kilku zbirów, kazał go związać i zaczął bić tak okropnie, że sami ajenci policyjni wystąpili w jego obronie, i ocalili mu życie. Sprawiło to tak głośny skandal, że wytoczono proces niegodnemu Ribero. Ale wybuchła w tem rewolucja 1854 r., i wypuszczono go na wolność. Udał on się do jenerała Dolce w Alicante i ofiarował mu swoje usługi. Jenerał kazał go aresztować i odesłał do głównéj kwatery jenerała O'Donell. Ten znając przeszłość więźnia, kazał go rozstrzelać jako szpiega i zdrajcę.

Jenerał Verdugo który dowodził strażą w głównéj kwaterze, otrzymał polecenie pilnowania go do czasu exekucji. Mówią, że jenerałowie Verdugo i Serrano prosili o ułaskawienie dla niego, inni utrzymują, że Verdugo obchodził się z nim surowo i pogardliwie, i że od tego czasu Ribero zaprzysiągł mu nieubłaganą zemstę.

Wypuszczony czy zbiegły Ribero, dopóki rewolucja pozostawała zwycięzką, obawiając się trybunałów w swoim kraju, chronił się we Francji i tam wspierali go najznakomitsi wygnańcy, tam wydał on notatki o zarządzie jenerała O'Donell na wyspie Kubie. Narobił tam długów, dopuścił się rozmaitych oszustw i nakoniec został aresztowany i osadzony w Clichy.

Sprawiedliwość wydobyła go ztamtąd, aby go stawić przed sądem policji poprawczéj; ale udało mu się umknąć i kiedy Narvaez powrócił do Hiszpanji w 1856 r., on także przybył do Hiszpanji, i znowu otrzymał posadę naczelnika tajnéj policji. Po usunięciu się Narvaeza, on znowu został bez posady i podobno dotąd znajdował się w tem położeniu.

Zagroził on ministrom ogłoszeniem ważnych papierów które ma w ręku i które mogą skompromitować bardzo wysoko położone osoby.

— Kwestja pomnika dla p. Mendizabal jeszcze jest daleką od rozstrzygnienia. Wczoraj xiążę San Miguel i inni członkowie kommissji zajmującéj się tym pomnikiem, wręczyli prezesowi rady adres pełen uszanowania, żądający cofnięcia rozkazu królewskiego, wstrzymującego dalsze roboty około pomnika i zatwierdzenia upoważnienia udzielonego poprzednio przez p. Isturiz. Prezes rady przemówił w senacie na korzyść pomnika, oświadczając, że nie zmienił swego zdania w tym względzie, i że w poniedziałek przedstawi swoim kolegom adres o którym wspominaliśmy.

Tymczasem reakcyjna kommissja jasno daje dowód, że tylko chodzi jéj o nienawistną pamięć Mendizabala, bo w rapporcie o prawie w przedmiocie pomników dla wielkich ludzi oświadcza, że prawo to nie ma mieć wstecznéj ważności dla pomników już istniejących, kiedy tymczasem w oryginalnym projekcie prawa było powiedziane, że wszelkie od r. 1837 wzniesione pomniki, mają ulegać przepisom tego prawa.

Raport o pomniku dla Ferdynanda Cortez, został bez rozpraw zatwierdzony w kongressie. Rząd prosił o 500,000 realów dla postawienia tego pomnika w Medellin, mieście rodzinnem zdobywcy Mexyku. Kommissja przeznacza miljon realów z warunkiem, żeby ten pomnik został wystawiony w Madrycie, a w Medellin postawiony będzie biust z napisem przypominającym, że Ferdynand Cortez urodził się w tem mieście. *(Indépendance Belge.)*

INDJE.

Times podaje następujące doniesienia telegraficzne z Alexandrji 30 Kwietnia: Poczta z Kalkuty i Chin nadeszła tu statkiem *Hindostan*, po południu odchodzi ztąd daléj: Wiadomości z Kalkuty dochodzą do 23 Marca, z Madras do 29 Marca, z Ceylon do 2 Kwietnia, z Hong Kong zaś do 15 Marca. Statek *Bentinck* przybył z nadzwyczajną pocztą i passażerami do Suez. Wiadomości z Lucknow dochodzą do 22 marca. W d. 20 oddział brygadjera Campbell który ścigał za uciekającemi powstańcami powrócił. D. 26 zdobyto szturmem miejsce schronienia Nena Sahiba, ale on sam umknął, wyznaczono za jego głowę 50,000 rupji. Wojsko jenerała Outram odkryło i zniszczyło bunt w Lucknow. Pierwszy minister znajduje się między poległemi. Dwaj nasi żołnierze zostali przez powstańców zamordowani; fanatycy strzelają czasem jeszcze do naszych żołnierzy. Proklamacja naczelnego wodza wzywająca zemindarów do uległości, pozostałą bez żadnego skutku. W Oude spokojność zupełnie jest przywrócona i nieprzyjaciel ucieka w kierunku Sandhera. Dżung Bohadar udaje się do Allahabad. Rząd nie wysłał jeszcze żadnego urzędnika cywilnego do Lucknow. Niektórzy mieszkańcy wracają do tego miasta. Upał z każdym dniem się powiększa. Depesza telegraficzna z Allahabad 24 Marca donosi, że sir Hope Grant w d. 23 został wysłany dla ścigania powstańców pod radżahem Dżubul Sing w Kanzi i że powrócił odniósłszy najzupełniejsze zwycięztwo i zabrawszy nieprzyjacielowi dwadzieścia cztery dział. Akt rozbrojenia został wprowadzony w wykonanie w prowincjach północno-zachodnich. Wyrok wydany przeciw królowi Delhi nie został dotąd ogłoszony. *(Neue Pr. Zeit.)*

TURCJA.

Wiadomości z Konstantynopola otrzymane 22 b. m. w Tryeście, donoszą że nota Porty ottomańskiéj wyrzuca vice-królowi Egiptu, że napisał list przychylny przedsięwzięciu kanału Suez i nakazuje mu aby zaniechał podobnych kroków w téj sprawie.

Izba ateńska wotowała nowe prawo o prassie. *(Le Nord.)*

XIĄŻE ROMAN SANGUSZKO

HETMAN POLNY LITEWSKI.

(Notatka historyczna).

Projekt do nowego dyplomatarjusza.

(Dokończenie).

(Patrz Nr Kroniki 112.)

Xiążę znowu radził pokój, może widząc niedołęstwo oporu, jaki Litwa mogła stawić w polu. Król go słuchał. Wyprawił gońca do hetmana Chodkiewicza, żeby traktował o zawieszenie broni: tym jedynie sposobem można było czas potrzebny zyskać, należycie się wzmocnić i przygotować na wojnę (w październiku).

W naszym wypisie następują teraz ciekawe rzeczy, wyświetlające cokolwiek stanowisko xięcia w sprawie sławnéj unji lubelskiéj. Sanguszko był to jeszcze litwin z rodu i rusin z wiary i z języka, chociaż po polsku dobrze mówił i dobrze pisał. Podania narodowe jeszcze w nim nie zamarły, to też jak inni podówczas ludzie serca, nie brał rzeczy na zimno, ale czuciem się rządził. Nie dowodziło to w nim zdolności stanu, ale dowodziło jednakże charakteru. Bądź co bądź, xiążę nie był za unją taką, jaka nastąpiła rzeczywiście i razem z Litwą miał inne widoki. To też z żalem dowiedział się z listów panów litewskich o sprawach w Lublinie, jaką poszły drogą. Na sejm się nie stawił, bo zapewne nie miał czasu przed czuwaniem. Ale pan Mikołaj Radziwiłł kanclerz doniósł mu z Żolan (13 marca) o pierwszych nieprzyjemnych nowinach z Lublina, jak, kiedy i z czem odjechali panowie, rada i posłowie ziemscy od króla jegomości, jak się przekonała Litwa o życzliwości *sąsiadów*, jak ci chcieli widocznie, aby wielkie xięztwo Koronie hołdowało, jako król przed odjazdem przyłączył samowolnie Podlasie do Korony i jako posłowie podlascy na taką unję przysięgli, a byli niemi niejacy Bujno i Kosiński, jako król z pieczęciami swemi wydał uniwersały do całéj ziemi podlaskiéj, aby odtąd posłuszeństwo li jedynie Koronie czyniła, a do

wojewodów, kasztelanów, starostów i urzędników, aby pod karą gardła przysięgę Koronie w kwietnią niedzielę wykonali. To nic. Także same uniwersały ma król słać na Wołyń, z rozkazem, aby na też niedzielę zjechali się do Lublina. Kanclerz litewski przerażony zwoływał tedy do Wilna walną radę: starostę żmudzkiego, wojewodów trockiego, nowogrodzkiego, mińskiego i xięcia hetmana polnego. Szło o to, jak upomnieć króla i jak się sprzeciwić wcieleniu Podlasia i Wołynia. Dowód, że xiąże był jednym z silnych przeciwników unji, w tem właśnie leży, że go tym razem kanclerz wzywał do Wilna; ci pięciu panowie rady, o których tutaj wzmianka, musieli być całą nadzieją niezależności Litwy.

Jednak obawiał się Radziwiłł nieco znakomitego króla i kazał Sanguszce list swój spalić. Nie naznaczał jednak kanclerz daty zjazdu, ztąd już 17 marca drugi raz o to do niego pisał Radziwiłł. Jednocześnie podolanie wyprawiali posłów do króla, z prośbą o pomoc przeciw wrogom Potockiego starosty chmielnickiego i xięcia Jarosława Sokolińskiego, rotmistrza z konnicy. Uprzedzali o tem i xięcia, prosząc żeby na obronę pośpieszał (28 marca).

Ale rozsądniejszy był, jak się zdawało, xiąże Roman, bo wezwany osobiście przez króla, na sejm przyjechał i głosował na nim, o czem wiemy już znowu z dyarjusza tego sejmu, ogłoszonego drukiem w Poznaniu. W materjałach świeżo wydanych przez Iwanyszewa w Wilnie o xięciu Kurbskim, mamy wprawdzie wiadomość, że we Włodzimierzu nie stanął xiąże w dniu, kiedy szlachta przysięgała na unję w czerwcu składała przed zesłańcem królewskim, ale oczywiście nie żaden opór był tego przyczyną, kiedy hetman na sejm zjechał. Xiąże o przymierzu z wielkim xięciem wywodził szerokiemi słowy, żeby to było cum indignitate sejmu i czasby się opuścił, który w rzeczach walecznych ma być na baczeniu. Wywodził co za niebezpieczeństwo szykuje się: wojsko tureckie perekopskiego cara, a między swemi nieprzyjaźń i strach z téj unji. Xiąże jak widzim nie głosował nic w materjach sejm zajmujących, ani jaka ma być elekcja, ani jakie sejmy, ani jakie warunki unji, ale tylko wniósł o swoich sprawach walecznych, o stosunkach z wielkim xięciem moskiewskim, z Tatarami i z Turkiem, jaki powinien być hetman. Zyskał na tem wszystkiem mało, bo okazał się człowiekiem czynu, nie gadaniny sejmowéj; fakt unji brał serjo; czuł, że co się stało, odstać się już nie może. Unję dwóch narodów rozważał jedynie ze strony politycznéj i stosunków zagranicznych. Co do wojska, xiąże chciał, aby żołnierze litewscy nie w ziemi koronnéj leżeli i ażeby porządek około żywności ich był postanowiony. Niechciał więc unji tylko w buławie (Dyarjusz str. 204). Jarosław brat xięcia był na tenże sejm posłem od stanów litewskich.

Na tym dopiero sejmie działa i więźnie z Uły, xiąże oddawał królowi: podpisał lenno pruskie, co także dowodem jest szczerości jego, bo sprawa pruska była już czysto polska, nie litewska.

Dopiero w październiku 1569 król posłał przywilej na hetmaństwo polne xięciu. Teraz niewzbraniał się przyjąć buławy Sanguszko, z czego bardzo się cieszył Hrehor Chodkiewicz, który nawet obiecał jechać do Knyszyna z podziękowaniem królowi. Hetman wielki, jak widać ze wszystkiego, był wielkim przyjacielem naszego xięcia. Łączyły ich nawet jakieś stosunki rodzinne, Sanguszko albowiem żonaty był z Chodkiewiczówną, ale w dzisiejszym stanie naszych genealogicznych wiadomości, niepodobna dojść z którą. Dosyć, że hetman wielki, czy dla tego, czy dla innych jakich względów, żywy brał udział w losach xięcia, pisywał do niego ciągle, a przynajmniéj swoich udających się na Wołyń mu zalecał.

Groziła Sanguszce jeszcze jedna wojna z Tatarami, o któréj doniósł poseł polski w Carogrodzie Taranowski. Car perekopski, władykę Alexandra, który do niego jeździł od króla, trzymał w więzieniu, o ślepotę przyprawił i z miasta swego kijami wygnał, w obec posła tureckiego. Potem wydał rozkaz do najścia Polski. Carewicz, syn młodszy hana, Ałdy Girej, już 3 grudnia 1569 ruszył w 10,000 ludzi do przeprawy u Mlecznéj wody, a przez Dniepr między Mozyrem a Czarnobylem, gdzie złączywszy się z Moskwą, miał na zamki ponizowskie uderzyć, a starszy brat jego Gałga w 60,000 ruszał na Podole. Król zlecał hetmanowi, żeby gotów był, a tymczasem jechał do Litwy dla narady z Chodkiewiczem (7 grudnia). Rozleciały się zewsząd uniwersały do ziem ruskich na pospolite ruszenie. Skończyło się na strachu.

Żona xięcia Romana umarła w roku 1570. Hetman wyprawiał jéj pogrzeb i zapraszał do siebie na ten cel między innemi Pawła Sapiehę, ale odmówił ten ostatni, dla słabości żony swéj i dla prędkiego wyjazdu na sejm do Warszawy (29 grudnia 1570). Pogrzeb odbywał się w Mielcu, o czem świadczy list ojca Teodozego, biskupa włodzimierskiego. Z dwóch lat 1571—2 żadnych wiadomości o xięciu nie mamy.

Kończy wypis summaryczny rozkaz xięcia wydany 1 kwietnia 1573 r. z Włodzimierza do kommissarzów i plenipotentów dóbr, aby rządzili jako przynależy, podczas jego wyjazdu na usługę wojenną króla i Rzplitéj na Ukrainę, aby nie dawali nikomu okazji do naruszania przyjaźni sąsiedzkiéj, aby prawnie dochodzili nieraz gwałtem krzywd swoich. W cóż się teraz obróci wiadomość Bielskiego, że kniaź Roman Sanguszkowic; hetman polny litewski, „umiały i szczęśliwy,“ umarł z gorączki dnia 12 maja 1571?

Oprócz listów królewskich do xięcia, których treść daliśmy, dużo jest w spisie summarycznym rzeczy ledwo co napomkniętych, rzuciłyby niepośledni blask na dzieje ostatniego Zygmunta. Są korrespondencje Hrehora Chodkiewicza, Filona Kmity, Stanisława Paca wojewody witebskiego, Stanisława Naruszewicza ciwuna wileńskiego, Jerzego Tyszkiewicza, Korsaka starosty dryseńskiego, Jerzego Zienowicza kasztelana połockiego, rotmistrzów Bohusza, Szołuchy, Sielickiego, Jana Łopotta, Bartosza Żuka i t. d. Niemógłby xiąże Roman, dziedzic Zasławszczyzny, imiennik hetmana, lepiéj użyć kilku tysięcy złotych, jak na wydanie tych drogich pomników. Ścisłym drukiem byłby zapewne porządny tom, w treści możeprzewyższający interes żywota Kurbskiego, który wydano w Kijowie.

Dnia 27go lutego 1857 roku.

Julian Bartoszewicz.

IGNACY KOMOROWSKI.

przez *M. K.*

(Ciąg dalszy).

II.

Ignacy, szczupłe niezmiernie posiadał zasoby naukowo-techniczne do kompozycji, szczególniéj w początkach, oprócz swego brata, którego zdanie w rzeczach sztuki jako ukształconego artysty dramatycznego, zbawiennie wpływało na smak estetyczny młodego twórcy *Kaliny* i było dla niego jedyném przewodnikiem na polu kompozytorskiém, nie miał więcéj prawie nikogo, a zatem nie ma się czemu dziwić, iż w pierwszych Ignacego płodach, znajdują się pewne niedostatki i błędy, jakie teorja sztuki muzycznéj tolerować nie może. Ażeby się nad tem długo nie rozwodzić, przytoczę tylko na próbę *Kalinę*, jako najpopularniejszą dzisiaj z pieśni tego nieodżałowanego kompozytora.

Pierwsze zaraz cztery takty śpiewu „Rosła Kalina“ i t. d.. nie mają prawie żadnego związku z następną całością; przegrywka co po nich idzie którą autor usiłował złączyć je z późniejszemi taktami melodji, urywana, niepewna, więcéj może szkodzi jak pomaga, brak jedności w całym tym początku rażący. Lecz następna nuta jest tak szczęśliwą i tak bogatą, że najsurowszego nawet krytyka zdumiewa, a pięknością swoją mimowoli wyrywa z piersi uwielbienie dla pełnego talentu jéj twórcy. W ogóle przegrywki, chociaż wyszukane i ładne w téj pieśni, zbyt często ją rozczłonkowują, przeszkadzając tym sposobem swobodnemu biegowi nadobnéj i tkliwéj melodji. Jednakże, pomimo technicznych niedostatków w ogólnym planie dzieła, słabéj i niepewnéj niekiedy akompanjamentu harmonji, *Kalina* wszystkim co nie są obojętni na dźwięki muzyki, do serca przypadła; stała się najulubieńszą pieśnią ogółu, bo w niéj serce Ignacego Komorowskiego całą swą tkliwość, całą rzewność, całe artystyczne uczucie szczęśliwie wypowiedziało. Gdyby był nic więcéj nad *Kalinę* nieutworzył, stanąłby zawsze wysoko w rzędzie prawdziwie wyższem natchnieniem namaszczonych kompozytorów. Melodji, to jest istotnéj twórczości w muzyce, ludzie ani żadne teorje nie dadzą, to Bóg sam tylko dać może, teorja zaś uczy jak ją rozwinąć, jak w nadobniejszéj formie objawić. Szczęśliwy więc kompozytor co wszechwładnie techniką sztuki rozporządzać może, bo wówczas jedynie stworzyć on może arcydzieło, przed którém świat w uwielbieniu czołem uderzy! Mozart był takim, chociaż nie miał lat dwudziestu, wszystkie skarby umiejętności muzycznéj posiadał; gdyby zasady teorji przed nim nie exystowały, byłby stworzył takowe, bo Mozart był geniuszem. Ludzie zaś z talentem jakaby kolwiek była ich potęga, obowiązani są przyswoić sobie najprzód teorję, inaczéj bez swobodnego jéj posiadania, na każdym kroku swego natchnienia, krępowani warunkami sztuki. z trudnością tylko wypowiedzieć go będą w stanie. Ignacy pojmował to dobrze, lecz cóż, syn ubogich rodziców, nie miał dostatecznych funduszów na pozyskanie dla siebie stosownego nauczyciela Zresztą, około 1847 r. zmuszony okolicznościami pracować na swoje utrzymanie, dając lekcje na skrzypcach, wiolonczelli albo fortepianie, zaledwie na opędzenie koniecznych potrzeb życia zarabiał. Więc też pamiętam, były to dla biednego Ignasia najcięższe czasy, walczył on wytrwale z niedostatkiem materjalnym, chociaż niekiedy i lekcji mu zabrakło, na duchu nie upadł, radził sobie i obywał się jak mógł. Powolny i cierpliwy z natury, znosił w milczeniu ciosy nieprzyjaznego losu, lecz jeżeli smutek osiadał czasami na jego miłem i sympatycznem obliczu, trwało to krótko i przelotnie. W gronie podobnych sobie w exystencji kolegów, Ignaś chętnie lubił przestawać; pomimo nadzwyczajnie szczupłych dochodów a więc i pustek jak to powiadają w kieszeni, wesołość i swoboda były duszą ich posiedzeń. Marzenia przyszłych pomyślności, sławy i dostatków, miłość bliźnich i ukochanéj przez nich sztuki, posuwana niekiedy do entuzjazmu, była podstawą ich rozmów i zgromadzeń. Z wesołéj i pełnéj życia pogadanki, przechodzono zwykle do poważnéj o sztuce rozmowy, wkońcu ten zagrał, ów coś zaśpiewał, a tak nieznacznie w ogniwach przyjaźni i koleżeństwa, lata ubiegały. Wiele razy Ignacy zasiadł do fortepjanu i zanucił nam swoje *Gałary, Kalinę, Héj do tańca,* albo inną jaką piosnkę, którą świeżo skomponował, jakaś nieokreślona tęsknota i smutek opanowywał wszystkich; przysłuchując się w milczeniu i napawając się temi naiwnemi i pięknemi Ignasia pomysłami, każdy był rad téj, chociaż nieuczonéj, ale serdecznéj i narodowéj nucie; a gdy skończył, szczere uściśnienie drżącéj ze wzruszenia dłoni, było jedyną nagrodą natchnienia, pracy kompozytora, i zachętą do dalszego na téj drodze wytrwania. Tak jest! bo wówczas Ignacy nieznany, nie posiadał jeszcze tego rozgłosu, jaki późniéj słusznie sobie wyrobił. Wydawcy ani słyszyć nie chcieli o jego utworach, nie kwapili się z ich ogłaszaniem, bo jakżeż tu robić nakłady na kompozycje tak młodego i nieposiadającego rozgłośnéj sławy muzyka, a nuż się koszta niewrócą? zresztą, kto u nas śpiewa polskie pieśni, — któż je więc kupować będzie?

Trwało tak czas niejaki; Ignacy własnym nakładem pierwsze swe utwory w świat puszczał, aż z dniem każdym wzrastające dla niego pochwały, skłoniły nareszcie wydawców do wydania kilku jego kompozycji, niedawszy nic prawie za to autorowi.

III.

W roku 1848, już Ignacego coraz większe powodzenia spotykały, dzięki pierwszym utworom i miłemu głosowi, jakim chętnie takowe wszędzie wyśpiewywał. Lecz powodzenie w salonach, w niczem niepolepszało jego bytu materjalnego, owszem, na większe wydatki go tylko narażało. Szczęściem, iż ojciec i brat, jak mogli zasilali biednego śpiewaka, ale niebyli w stanie, ile że sami szczupłemi funduszami rozporządzali, wszystkich jego potrzeb zaspokoić.

Gdy mu i lekcyjki jakie miał odpadły, Ignaś znalazł się prawdziwie w ciężkim niedostatku. Co tu było czynić? Dalsze utrzymanie w Warszawie stało się niepodobnem; ulegając więc namowie dobrze sobie życzących, starał się o posadę metra muzyki na prowincji. Los tym razem okazał mu się dosyć sprzyjającym: tego samego roku w miesiącu czerwcu, Ignaś wezwany został na nauczyciela gry na fortepjanie w Kujawskie. W Kamiennéj, w zacnym obywatelskim domu państwa Kretkowskich, poczciwy nasz artysta znalazł przyjazną sobie i prawdziwie ojcowską opiekę. Obowiązki jego nie były uciążliwe, więc resztę pozostałego czasu obracał na swoją korzyść, a tém swobodniéj oddawał się wykształceniu umysłu i najmilszéj sobie pracy muzycznéj, iż nie był już zmuszony myśléć o innych materjalnych potrzebach życia. Jako dobry syn i brat, tęsknił do rodziny; jako warszawiak, do swojéj kochanéj Warszawy; niniejszy list pisany przez niego do

brata dnia 15 listopada 1848 roku, da czytelnikom najlepsze wyobrażenie o wewnętrznem jego natenczas usposobieniu:

„Bracie mój kochany, bronić się wymówkami nie będę, bo nieumiem i niechcę się uczyć jurystowskich wykrętów. Odebrawszy twój list, przeczytałem go z dziesięć razy. Wiele, o! wiele, sprawił mi radości.... W tem kółeczku, w jakiém się życie moje obraca, trzy są bieguny rozgrzewające moją istotę: *mużyka*, *wspomnienia* i *marzenia*! Jeżeli mię zacznie dręczyć jakie fatalne wspomnienie, udaję się po pociechę, czyli raczéj rzucam się w objęcia sztuki; ona mię leczy z przykrych wspomnień i obudza rozkoszne, których wprawdzie było niewiele, ale były, o! były, pamiętam.... zresztą, zastanowiwszy się nad życiem ludzkiem, lepiéj zawsze marzyć, niż posiadając, stracić urok kwiecistego marzenia.... Pytasz się co robię? — nie będę ci wyliczał, czego i jak się uczę, bo spodziewam się, że poprzestaniesz na zapewnieniu mojém, iż czasu darmo nie tracę. Zdrowie zaś moje jest w jak najlepszym stanie, gdyż żyję umiarkowanie i pracuję ile tylko mogę. Mam podostatkiem xiążek, papieru, piór, atramentu, drzewa na opał, jednem słowem wszystko, czego potrzebuje; niejeden poprzestałby na tem, nie żądając nic więcéj od Boga i ludzi, a ja mam jeszcze coś więcéj, bo *marzenia i nadzieje!* Czyż nie jestem bogatym? czyż Rotszyld może mieć więcéj odemnie?.... ale prawda, jednéj mi rzeczy brakuje — niezależności.... ha! lepsza zależność dobrowolna niż przymusowa; lepiéj uczynić ofiarę z kilku godzin dziennego życia dla korzyści drugich, niż oddawać się próżniactwu i być zależnym od innych zwierzęcych namiętności.

„Cieszy mię to kochany bracie, że sztuka dramatyczna tak pięknie u was kwitnie. Mój Boże! jak to już dawno nie widziałem cię na scenie; a dobre widowisko było dla mnie nieraz prawdziwą rozkoszą. Ileż to razy zapłakany — bo nigdy nie broniłem przystępu wrażeniom do młodéj méj duszy — ileż razy zapłakany, wybiegałem jak warjat z teatru, rozpychając koło siebie przechodzących i oburzając się ich niedołężnemi lub śmiesznemi o sztuce i artystach uwagami. Tu wielki krytyk utyskuje nad dziwacznością zakończenia i fałszywą grą aktorów; tam przechrzta ziewa niemiłosiernie i wsiadając do dorożki, woła: *Do Marego!* A znów pod bramą kilku młodzieńców.... słowem, pełno rozmaitości, głupstwa i nikczemności.... lecz na co to wyliczać, dość powiedzieć: *miasto*. Ale i ja mieszczuch jestem i tęsknię czasem za tem dusznem powietrzem, do tych murów, wpośród których kwiatki moich lat upłynęły. . . . .

. . . .

„Donieś mi co się też dzieje z Janickim (a), żal mi okropnie tego biedaka, bo to poczciwe chłopczysko i z wielkiemi zdolnościami; może marnie zginie. O! biada młodzieńcowi zabijającemu Boga we własnéj duszy i rzucającemu się w kałużę ziemskich rozkoszy. . . . .

. . . .

„Nie posyłam ci żadnych nowych kompozycji, bo niedługo będę u was; dowiedz się mój drogi Józefie, co kosztuje Szkoła instrumentacji i kompozycji Berlioza.“ i t. d.

Jak z tego listu wnosić można, Ignacy zadowolniony był zupełnie ze swego położenia; nie troszcząc się o wiele rzeczy, mógł swobodnie wolne chwile od obowiązkowych zatrudnień, poświęcać kompozycji, dobre zaś towarzystwo którem był otoczony, wywierało na jego stronę moralną, wpływ nadzwyczaj zbawienny. *(d. c. n.)*

(a) Alexander Janicki, biegły fortepjanista, wiele dla sztuki obiecujący; mając zaledwie lat dwadzieścia kilka, umarł w Warszawie 1849 roku.

DONIESIENIA.

PRZYJECHALI DO WARSZAWY.

Burzyński Felix ob z gubernii Kowieńskiéj nr 634, *Błędowski* Józef ob z Krzewaty nr. 556, *Daszewscy* Alex. ob. z Pniewa i Marceli ob z Grabia nr. 1334, *Hempel* Karol ob. z Rakołupia nr. 613, *Karski* Wincenty ob. z Opatowa nr. 613, *Kargowski* Stanisław ob. z Lutobroku nr 2685, *Krzywiński* Onufry obyw. z Strachowa nr. 556, *Lasocki* August. ob. z Czarnowa nr. 625, *Lisiecki* Ludwik ob. z Żeliszewa nr. 625, *Mielęcki* Piotr obyw. z Smulska nr. 570, *Nakwaski* Jan ob. z Jastkowa nr. 625, *Otocki* Mikołaj ob. z Miedzechowa nr. 1404, *Perkowski* Józef ob. z Jedlicza nr. 476, xiądz *Piwarski* Konstanty pleban z Poświętnego nr. 584, *Rzewuski* Józef ob. z Piotrowic nr. 625, *Bykalski* Franciszek ob. z Moszczennicy nr. 1254, *Skarzyński* Felix ob. z Poborza nr. 584, *Zawadzki* Adam sekretarz guber. z Wilna nr. 634, *Zamojski* Stanisław hr z Podzamcza nr. 472. *Czerejski* Stanisław obyw. z Paryża nr. 1335, *Hilferding* assesor kollegialny z Wiednia, *Jeliński* Bolesł. ob. z Paryża nr. 414.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Brzozowski Konrad ob. do Wylezina, *Brzozowski* Walerjan ob. do Kamienia, *Chrzanowski* Paweł obyw. do Dzierzążny, *Drzewiecki* Emiljan ob. do Końskowoli, *Dąbrowscy* Ludwik ob, do Uścieńca i Alex. ob. do Drwalewa, *Ejdziatowicz* Władysław ob. do Krasnegostawu, *Guziński* Konstanty ob, do Wroczyny; *Jabłoński* Stanisł. ob do Wałowic, *Mielżyński* Alexander hrabia do Obór, *Mieszkowski* Ignacy obyw. do Łęczycy, *Nowodworski* Stanisław ob. do Czerwonki *Rudnicki* Ant. obyw. do Nowegodworu, *Skarzyński* Jan obyw. do Skłoty, *Szamowski* Aug. ob. do Rgilewa, *Tymowski* Seweryn ob. do Chucisk, *Witkowski* Bertold kupiec do Włocławka, *Patocka* Elżbieta ob. do Krakowa.

— Wczoraj statkiem parowym *Narew* odpłynęło w górę rzeki Wisły osób 11, a na dół statkiem *Włocławek* osób 25, przypłynęło zaś z góry statkiem *Pilica*, osób 19, a statkiem *Płock* osób 58.

— W dniu wczorajszym przyjechało do Warszawy koleją żelazną osób 282, wyjechało 267.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ.

dnia 29 Kwietnia 1858 roku.

			żądano		płacono	
			Rs.	kop.	Rs.	kop.
Monety.						
Pół-imperjały rossyjskie			—	—	5	45
Dukaty hollenderskie nowe ważne . .			—	—	3	15
Papiery.						
Obli. skar. (4%) za 100 rs. (oprócz kup.)			90	68	—	—
Bilety skarbu Królestwa Polskie. ($4\frac{8}{25}$%)			—	—	—	—
Listy zastawne białe II okresu (oprócz kuponu) (4%) . . za 100 złp.			—	—	—	—
Listy zastawne białe III okresu (oprócz kuponu) (4%) . . . za 15 rs.			14	89	—	—
Obligacje cząstkowe na 500 zł. (oprócz kuponu) (4%)			—	—	—	—
Cert. banku na obl. cz. lit. A na 300 zł.			—	—	—	—
„ „ lit. B. na 200 zł. bez proc.			—	—	—	—
„ „ „ procentowe (5%)			—	—	—	—
Dowody Kom. Centr. Likwid. za 100 zł.			—	—	—	—
Nowa rossyjska pożyczka z roku 1854 oprócz kuponu (5%)			—	—	111	76
„ „ „ z roku 1855			—	—	114	76
Akcje Głównego Towarzystwa Rossyjskiego dróg żelaznych, praemium. . . .			—	—	—	—
Obligi Współki Żeglugi Parowéj w Królestwie Polskiem (5%) za rs. 750			—	—	—	—
Wexle.						
Berlin	100 Tal.	2 M.	100	57½	—	—
„	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Gdańsk	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—
„	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Hamburg	300 BMk.	2 M.	152	70	—	—
Londyn	1 Ft. St.	3 M.	6	70	—	—
Moskwa	100 Rs.	k. t.	99	25	—	—
Petersburg	100 Rs.	1 M.	99	50	—	—
„	100 Rs.	k. t.	—	—	—	—
Paryż	300 Fran.	2 M.	81	—	—	—
„	300 Fran.	1 M.	—	—	—	—
Wiedeń	150 Zł. R.	2 M.	97	20	—	—
Wrocław	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—

Wartość kuponu bieżącego od obl. skar. Rs. — kop. 32⅖
od listów zastawnych kop. 21⅛
od nowéj rossyjskiéj pożyczki Rs. — kop. $23\frac{11}{18}$

CENY TARGOWE WARSZAWSKIE,

do dnia 29 Kwietnia 1858 roku.

	rsr.	kop.		rsr.	kop.
Żyta Korzec „ „ „ „	2	5	„ grycza zwy. k.	4	30
Pszenicy wyborowéj	4	65	„ „ drobnéj g.	—	—
„ „ średniéj .	4	15	Słomy fura zwyczaj.	2	90
Grochu polnego „ „	2	40	Drzewa sosno. sążeń	7	50
„ „ cukrowego „	3	—	Kartofli korzec „ „ „	—	75
Gryki „ „ „ „ „ „	2	20	Okowita bez akcy. g.	—	30
Jęczmienia „ „ „ „	2	10	Siana cetnar „ „ „	—	75
Owsa „ „ „ „ „ „	1	65	Masła solonego funt	—	—
Mąki pszennéj korzec	5	—	„ bez soli „	—	—
Kaszy jaglannéj kor.	—	—			

TEATR WIELKI: Jutro: *Ernani*, (panna Morska artystka opery teatru Krakowskiego, przedstawi rolę Elwiry.)

W drukarni J. Ungra. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 18 (30) Kwietnia 1858.— Starszy Cenzor, F. *Sobieszczański*.